

R.

Obciążenie produkcji na rzecz ubezpieczeń społecznych w Polsce i zagranicą.

Pod powyższym tytułem ukazała się niedawno jako urzędowa publikacja Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej niewielka broszura. Ministerstwo uważało bowiem wobec tego, że kwestje ubezpieczeń społecznych są często przedmiotem dyskusji zarówno w ciałach ustawodawczych, jak i organizacjach gospodarczych i społecznych oraz w prasie, przyczem przez uogólnienie lub mylne rozumowanie wyciąga się niewłaściwe wnioski o obciążeniu gospodarstwa narodowego świadczeniami społecznymi, za konieczne oświetlić wszechstronnie i obiektywnie istotę i wysokość obciążenia produkcji polskiej na rzecz ubezpieczeń społecznych w porównaniu z zagranicą. Taka bezstronna i opierająca się na ścisłym materiale cyfrowym publikacja jest rzeczywiście bardzo potrzebna. Bo sprawa ubezpieczeń społecznych podzieliła już prawie całe nasze społeczeństwo na dwa obozy: jedni domagają się gwałtownie poważnych redukcji w dziedzinie ustawodawstwa społecznego, a zwłaszcza odnośnie do ubezpieczeń społecznych, drudzy zaś obstawają przy jego utrzymaniu a nawet rozbudowie. Przecież poważny odłam opinii publicznej, szczególnie pod wpływem sugestji z kół pracodawców, przypisuje główną winę obecnego kryzysu gospodarczego zbyt niemu obciążeniu produkcji świadczeniami socjalnymi. Pogląd ten opiera się głównie na materiale tendencyjnie zestawionym lub wprost nieścisłym, z ręcznie przemykanym do prasy codziennej. Wobec tego wymaga sam względ na dobro publiczne wszechstronnego wyświetlenia tej sprawy na podstawie dokładnych urzędowych danych, które już nie mogą podlegać zakwestjonowaniu.

Ubezpieczeniami społecznymi i ich oddziaływaniem na produkcję polską zajmowaliśmy się na łamach tego czasopisma już kilkakrotnie. Sądziliśmy bowiem, że przede wszystkim ci, co biorą bezpośrednio czynny udział w pracy społecznej, winni w tej kwestji dobrze się orjentować. Z tych względów też uważamy za konieczne zaznajomić ich z wyni-

kami badań co do obciążenia społecznego produkcji w Polsce i zagranicą, jakie przynosi powyższa publikacja.

Jest ona pomyślana jako studjum porównawcze, jak już na to sam jej tytuł wskazuje. Przeprowadzając porównanie między ciężarami społecznymi w Polsce a zagranicą, uwzględnia jednak tylko 4 państwa, Anglię, Austrię, Czechosłowację i Niemcy. Wybór tych właśnie państw musimy uznać za bardzo trafny. Bo z jednej strony należą one do najczęściej uprzemysłowionych, z drugiej zaś strony są naszymi głównymi konkurentami w dziedzinie gospodarczej. To też porównania z temi państwami uprawniają nas jeszcze najczęściej do wniosków o związku naszego ustawodawstwa ubezpieczeniowego z obecną depresją gospodarczą.

W publikacji tej spotykamy się z badaniami wszechstronnymi, ujmującymi kwestję z kilku punktów widzenia. Naogół bowiem wysuwa się w dyskusji nad nią tylko sprawę procentowego stosunku obciążenia społecznego do zarobku pracownika. To prowadzi jednak często do zupełnie fałszywych wniosków i daje niewłaściwy obraz wpływu ubezpieczeń społecznych na produkcję.

Z tych to względów traktują autor wzgl. autorzy zagadnienie to o wiele szerzej. Rozpatrują nie tylko sprawę wysokości składek w ich procentowym stosunku do zarobku, ale także absolutną wysokość składek na jednego ubezpieczonego w tygodniu oraz rzeczywiste wydatki na jednego ubezpieczonego w roku, wysokość wydatku rocznego na ubezpieczenia społeczne w stosunku do liczby ludności i do dochodu społecznego, obciążenie produkcji ogólnymi kosztami robocizny, t. j. płacą i świadczeniami społecznymi łącznie, oraz wpływ świadczeń społecznych na koszty produkcji i cenę towaru. Dopiero na mocy tak wszechstronnych badań można wydać właściwy sąd o znaczeniu ciężarów społecznych dla naszego gospodarstwa narodowego.

Lecz przejdźmy już do szczegółów.

Porównanie obciążenia społecznego produkcji w Polsce a zagranicą napotyka przedewszystkiem na tę trudność, że w Polsce system ubezpieczeń społecznych nie jest jednolity i dlatego świadczenia społeczne poszczególnych dzielnic różnią się między sobą. Największe ciężary ponoszą ziemie, które dawniej wchodziły w skład państwa pruskiego, Małopolska nie zna bowiem ubezpieczenia od starości i inwalidztwa dla robotników, a ubezpieczenie na wypadek choroby nie obejmuje tam pracowników rolnych w gospodarstwach poniżej 75 ha. Kongresówka zaś i kresy wschodnie nie mają ubezpieczenia od starości i inwalidztwa ani dla robotników, ani dla urzędników prywatnych, jakoteż obowiązku ubezpieczenia na wypadek choroby pracowników rolnych wogóle.

Oprócz tego na ziemiach, należących dawniej do Prus, jest ustawodawstwo ubezpieczeniowe w Poznańskim i na Pomorzu, które to województwa ujmujemy wspólną nazwą b. dzielnicy pruskiej, częściowo odmienne jak na Górnym Śląsku, co się tłumaczy zarówno rozciągnięciem powojennego ustawodawstwa niemieckiego na Górny Śląsk, jak i objęciem autonomją województwa śląskiego także spraw ustawodawstwa społecznego. Na 4 więc grupy należy podzielić obciążenie społeczne w Polsce.

Na mocy szczegółowych obliczeń przedstawia się stosunek składek ubezpieczeniowych do zarobków robotniczych w przemyśle następująco:

I. B. dzielnica pruska

1) ubezpieczenie od choroby:	pracodawca 4,5%	robotnik 3%
2) ubezpieczenie od starości i inwalidztwa:	„ 1,8%	„ 1,8%
3) ubezpieczenie od bezrobocia:	„ 1,5%	„ 0,5%
4) ubezpieczenie wypadkowe:	„ 2,0%	
Razem	pracodawca 9,8%	robotnik 5,3%

II. Górny Śląsk.

1) ubezpieczenie od choroby:	pracodawca 2,0%	robotnik 4,0%
2) ubezpieczenie od starości i inwalidztwa:	„ 2,0%	„ 2,0%
3) ubezpieczenie od bezrobocia:	„ 1,5%	„ 0,5%
4) ubezpieczenie wypadkowe:	„ 2,0%	
Razem	pracodawca 7,5%	robotnik 6,5%

III. B. zabór austriacki.

1) ubezpieczenie od choroby:	pracodawca 4,5%	robotnik 3,0%
2) ubezpieczenie od bezrobocia:	„ 1,5%	„ 0,5%
3) ubezpieczenie wypadkowe:	„ 2,0%	
Razem	pracodawca 8,0%	robotnik 3,5%

IV. B. zabór rosyjski.

1) ubezpieczenie od choroby:	pracodawca 4,5%	robotnik 3,0%
2) ubezpieczenie od bezrobocia:	„ 1,5%	„ 0,5%
3) ubezpieczenie wypadkowe:	„ 2,0%	
Razem	pracodawca 8,0%	robotnik 3,5%

W innych działach produkcji są ciężary ubezpieczeniowe mniejsze, np. w b. zaborach austriackim i rosyjskim nie ponoszą gospodarstwa rolne poniżej 30 ha żadnych wydatków na ubezpieczenia społeczne.

Wobec takich świadczeń w Polsce placą na ubezpieczenia społeczne w stosunku do zarobków robotniczych zagranicą

w Niemczech	pracodawca	8%	robotnik	8%
w Czechosłowacji	„	7,0%	„	5%
w Austrii	„	8,3%	„	9%

Dla Anglii nie można takiego procentowego stosunku ustalić, gdy tam są wszelkie składki na ubezpieczenia jednolite, niezależne od wysokości plac. Ogółem wynosi tam tygodniowa składka do wszystkich działów ubezpieczeń dla mężczyzn 33 pensy (według obecnego kursu 5,44 zł), z czego pracodawca płaci 19 pensów (3,42 zł.), dla kobiet zaś 26 pensów (4,68 zł.), z czego pracodawca musi uiszczać 15 pensów (2,70 zł.).

Przegląd ten wykazuje, że ogólna składka procentowa tylko w Czechosłowacji jest mniejsza niż w Polsce, w innych zaś państwach wyższa. Z drugiej jednak strony są stawki procentowe składek, przypadających na pracodawcę, w porównaniu z owemi 3 państwami, najwyższe w b. dzielnicy pruskiej, gdy w odniesieniu do innych dzielnic tylko Czechosłowacja ma mniejsze stawki.

Z tych obliczeń możnaby łącznie wysnuć wniosek, że jednak produkcja polska dźwiga w stosunku do zagranicy zbyt wielki ciężar społeczny.

W rzeczywistości jednak tak nie jest. Cała kwestja przedstawi się nam w zupełnie innym świetle, jeżeli weźmiemy nie cyfry stosunkowe, lecz absolutne, t. j. jeżeli obliczymy, ile od przeciętnych zarobków w danej gałęzi pracy w jakimś okresie czasu w efektywnych złotych wynoszą te wszystkie składki.

Otóż na mocy zestawień Międzynarodowego Biura Pracy odnośnie do przeciętnych plac w przemyśle metalowym w grudniu 1925 wykazuje się, że kwota absolutna całości składek za 48 godzin pracy w przemyśle tym wynosiła (biorąc ówczesny kurs złotego):

- a) u robotnika wykwalifikowanego w Polsce od 3,79 do 4,64 zł., w Pradze 7,37 zł., w Londynie 8,83 zł., w Wiedniu ponad 10 zł., a w Berlinie ponad 13 zł;
- b) u robotnika niewykwalifikowanego w Polsce od 2,42 do 3,62 zł.; w Pradze 5,01 zł., w Wiedniu 7,86 zł., w Londynie 7,91 zł., w Berlinie ponad 10 zł.

Polska wydaje więc w absolutnych cyfrach najmniej na ubezpieczenia społeczne, różnica jest tu nawet znaczna.

Można to także stwierdzić jeszcze, obliczając przeciętną wysokość rzeczywiście wpłaconych składek rocznych, przypadających na jednego ubezpieczonego.

Znając z jednej strony ogólną ilość opłaconych składek, z drugiej zaś ogólną liczbę ubezpieczonych w latach 1924

i 1925, dochodzimy do tego wyniku, że przeciętna składka roczna na jednego ubezpieczonego wynosi przy kursie złotego z marca 1926:

w b. dzielnicy pruskiej	96,24 zł.
na Górnym Śląsku	163,28 „
w b. dzielnicy austrijskiej	105,17 „
w b. dzielnicy rosyjskiej	121,00 „
w Niemczech	239,44 „
w Czechosłowacji	161,50 „
w Austrii	184,64 „
w Anglii	241,59 „

Tylko więc Śląsk przewyższa pod względem przeciętnej wysokości składek nieznacznie Czechosłowację, mającą z tych 4 obcych państw najniższe obciążenie, gdy w porównaniu z resztą państw jest znaczna różnica na korzyść Polski. Różnica ta jest jeszcze większa, jeżeli weźmie się obecny kurs złotego, przyczem i Czechosłowacja w stosunku do Górnego Śląska wyższe wykazuje obciążenie.

Korzystnie dla Polski przedstawia się też sprawa ciężaru ubezpieczeń społecznych, jeżeli obliczymy, ile wypada rocznie wydatków na nie w stosunku do ogółu ludności, t. j. na głowę ludności. Dla Polski otrzymujemy bowiem 11 zł. wydatku na głowę. W obcych zaś państwach wypada na głowę według kursu złotego z 15 października r. b.: w Niemczech 96,21 zł., w Czechosłowacji 37,21 zł., w Austrii 44,35 zł., w Anglii zaś około 120 zł.

Największe jednak znaczenie dla oceny zdolności konkurencyjnej produkcji polskiej w stosunku do innych państw posiada sprawa ogólnych kosztów siły roboczej, obejmujących zarówno płace same, jak i wydatki na ubezpieczenia społeczne. Pod tym względem można podać co do stosunków, panujących w przemyśle metalowym w grudniu 1925 r., następujące dane:

Za 48 godzin pracy pobierał

	r o b o t n i k	
	wykwal.	niewykwalif.
w Warszawie	43,89	25,92
„ Łodzi	36,23	22,81
„ Poznaniu	36,17	26,35
„ Berlinie	102,92	69,88
„ Pradze	75,82	44,69
„ Wiedniu	65,70	49,24
„ Londynie	143,41	100,76

Polska pozostaje więc pod względem efektywnych kosztów robocizny daleko w tyle poza owemi 4 państwami. Jest to dla jej zdolności konkurencyjnej wielkie plus.

W końcu należy brać też bardzo poważnie w rachubę przy rozpatrywaniu całej tej kwestji wpływ ciężarów ubezpieczeń społecznych na ogólne koszty produkcji i na cene towarów. Otóż wskutek obciążenia społecznego w Polsce wzrasta ogólny koszt produkcji najwyższej w górnictwie, gdzie odsetki kosztów robocizny w ogólnych kosztach jest najwyższy, t. j. o 6%, w rolnictwie o 2,6%, w przemyśle żelaznym o 0,8% do 0,9%, w przemyśle bawełnianym 2 do 3%, w przemyśle wełnianym 1 do 2% za jednostkę produktu. Obciążenie np. tonny węgla w r. 1925 składkami na ubezpieczenia społeczne wynosiło na Górnym Śląsku około 67 gr., w Zagłębiu Krakowskiem 46 gr., w Zagłębiu Dąbrowskiem 56 gr., gdy w Anglii przy kursie paryżetowym złotego 1,30 zł, a w Niemczech 1,32 zł.

Co zaś do związku ceny produktu z ciężarami ubezpieczeń społecznych, to w IV kwartale 1925 wynosiła składka na ubezpieczenia społeczne w górnictwie górnośląskiem niecałe 2,5% ceny hurtownej, a 1% ceny detalicznej 1 tonny węgla.

Tak więc przedstawia się kwestja obciążenia społecznego polskiej produkcji w świetle urzędowej publikacji Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Wymowie tego materiału, jaki publikacja ta przynosi, nie można się oprzeć. Bo wykazuje ona jasno, że droga do uzdrowienia naszych stosunków gospodarczych nie prowadzi poprzez redukcję ubezpieczeń społecznych. Nie znaczy to jednak, jakoby w naszym ustawodawstwie ubezpieczeniowem nie należało nic zmienić. W administracji tych ubezpieczeń jest jeszcze wiele niedomagań. Przez ich usunięcie możnaby zmniejszyć nieco ciężar, spoczywający na naszej produkcji.

Ks. Dr. A. Szymański.

Korporacyjna organizacja społeczeństwa włoskiego.

(Ciąg dalszy.)

III.

Pozytywną treść faszyzmu można skupić koło owych trzech zasad godności, ogłoszonych przez Gabrijela D'Annunzio.

A. Godność narodu czyli doktryna nacjonalizmu.

Początki nacjonalizmu należy szukać we Francji jeszcze w okresie przedwojennym wśród pisarzy, skupiających się

koło Karola Maurras i L'Action française. Idee te na grunt włoski przeniósł Enrico Conradini. Nie były one jednak na tyle silne, aby stworzyć mocny prąd odrodzenia narodowego; zdobywały sobie jedynie prawo życia wobec panującej myśli socjalistycznej, masonisko-humanitarnej, liberalno-demokratycznej i t. p. Dopiero wojna była tą przyczyną, która sprawiła, że idee nacjonalistyczne stały się żywotne, co więcej, że weszły w krew nowego pokolenia. Doskonale o tej przemianie mówi Bonomi, b. Prezes Rady Ministrów, w książce, w której opowiada o swoim nawróceniu się do faszyzmu¹⁾.

Główni uczestnicy pochodzący na Rzym, mówi Bonomi, to młodzież, która się wychowywała na wojnie i przez wojnę w ciągu długich pięciu lat. Nauki wojny były jedyną jej książką życia. W kraju mówiono o walce klasowej, o partjach, o polityce społecznej i parlamentarnej. Ale młodzież walcząca nie rozumiała już tych mów, gdy się one dostawały do okopów. Język, którym w kraju przemawiano, nie układał się w całość z rzeczywistością historyczną i był jakgdyby echem spraw dawno pogrzebanych. Dla tych, którzy walczyli, jedyną rzeczywistością, żywą, aktualną, potężną była Italia, Naród, a nie jakieś tam klasy, partje i mowy. Naród był jedyną rzeczywistością i jedynym Mylem, Sprawą, która wymaga ofiary krwi. Naród jest ponad wszystkim, ponad klasą, ponad jednostką. „Nie może już być więcej partji, które się zwalczają i kontrolują, lecz jest jedno tylko stronnictwo panujące, które łączy i zlewa w jeden blok wszystkie elementy narodowe i przeciwstawia je elementom antynarodowym, nie mającym już praw obywatelstwa w społeczeństwie włoskiem²⁾).

Obudziwszy ideę Narodu, wojna odrodziła nadto dwie rzeczywistości zapomniane: tradycję i religję. Abstrakcyjna idea narodu niema żywotności sama w sobie, lecz, by się stać żywotną, musi się w coś wcielić i na czymś oprzeć. Przeszłość Italji jest tak bogatą, iż każdy współczesny odłam narodu włoskiego może w niej znaleźć dla siebie wspomnienie. Jest jednak rzeczą zrozumiałą, że entuzjazm zwycięskich na wojnie Włochów musiał skierować umysły przede wszystkim do wspomnień chwały cesarstwa rzymskiego. Młodzież, wracająca z okopów, była zapatrzona w Rzym cesarski i jego symbole a w narodzie chciała widzieć kontynuację starożytnej potęgi. Powrót do tradycji był powrotem do religji, która przenika całe dzieje Italji, a był to powrót tem

¹⁾ Bonomi, Du socialisme au fascisme. Editions Spes 114 nn.

²⁾ 117.

konieczniejszy, że wojna obudziła uczucia religijne i myśl religijną oraz wznowiła autorytet Kościoła¹⁾.

W czasie obrad w parlamencie w marcu 1926 r. nad projektem ustawy o związkach zawodowych Mussolini potwierdził, że „wojna wyjaśniła Włochom, czym jest Naród“²⁾.

Z tej doktryny bezwzględnej supremacji Państwa i Narodu, w rzeczywistości zaś Państwa narodowego nad obywatelem, faszyzm wyprowadził bezpośrednio dwa wnioski: jeden dotyczący walki klasowej a drugi w zakresie stosunków międzynarodowych.

Zarówno w mowie w Rodigo 2 czerwca³⁾, jak w mowie w Rzymie 20 grudnia 1923⁴⁾, w momencie niezmiernie ważnym, gdy związki zawodowe i Confederazione dell' industria uchwaliły wspólną akcję, Mussolini wypowiedział zdanie, że walka klasowa nie jest zjawiskiem stałym w dziejach, lecz chwilowym, że w rzeczywistości istnieje współdziałanie klas, tworzących jeden Naród. Walka klasowa przed wojną była raczej stanem psychologicznym, niż ekonomiczno społecznym. Współcześnie ów psychologiczny nastrój warstwy robotniczej uległ zmianie pod wpływem doświadczenia bolszewickiego i działalności faszystowskiej⁵⁾. Wogóle, czytamy w uchwałach II kongresu syndykatów faszystowskich z 23 do 28 listopada 1924 r., istnienie klas jest zarówno konieczne, jak pożyteczne, gdyż każda klasa odpowiada jednej z funkcji, jakie się wytwarzają w społeczeństwie na skutek hierarchicznego podziału zadań, stanowiącego samą podstawę racjonalnej organizacji pracy i produkcji. Ale walka klas jest szkodliwą. Naturalny bowiem rozwój ludzkości mniej zależy od beznadziejnego antagonizmu klas, opartego na zaprzeczeniu lub pomieszaniu funkcji społecznych, ile od walki uzdolnień, to znaczy, od walki między temi grupami, które powoli wyrobiły w sobie uzdolnienia do kierownictwa, a temi, które straciły to uzdolnienie, ale zachowały stanowiska, dla zajmowania których owe uzdolnienia są niezbędne. Ten antagonizm usprawiedliwia raczej rewolucję niż walkę klasową. Historycznym uzasadnieniem rewolucji nie może być nędza, niezadowolenie lub partyjniactwo przywódców, lecz wartość nowej elity, która kieruje rewolucją. Prawdziwa rewolucja nie może być protestem ani buntem, gdyż jest ona zwycięstwem wyższych uzdolnień⁶⁾.

¹⁾ Bonomi d. p.

²⁾ Pat z 12. 3. 1926.

³⁾ Mussolini II 127.

⁴⁾ Mussolini II 135.

⁵⁾ Mussolini II 136.

⁶⁾ Informations Sociales 13 (1925) 34 nn.

Drugi wniosek dotyczy stosunków międzynarodowych. Skoro Naród jest najwyższą rzeczywistością, skoro jednostka musi się całkowicie podporządkować organizacji narodowej, przeto nie może być swobodnych, przez państwo niekontrolowanych stosunków między obywatelami poszczególnych państw. W mowie, wypowiedzianej w senacie w marcu 1926 w czasie dyskusji nad projektem ustawy o organizacji korporacyjnej, Mussolini zilustrował doktrynę o zakazie lub przynajmniej kontroli stosunków międzynarodowych na przykładzie pojęcia „międzynarodowy proletarijat”. Nieprawdą jest, mówił on, jakoby proletarijat był jakąś warstwą międzynarodową. Wystarczy przeczytać dzienniki, aby stwierdzić, iż angielska Labour Party występuje przeciwko układowi włosko-angielskiemu, gdyż robotnicy angielscy są najpierw Anglikami a dopiero potem robotnikami międzynarodowymi. Doktryna i taktyka Gompersa, przywódcy robotników w Stanach Zjednoczonych A. P., w sprawie emigracji europejskiej do Stanów była wyrazem najbardziej egoistycznego szowinizmu proletariackiego. W rzeczywistości jedynie najwyższe sfery społeczeństwa przyswajają sobie obyczaje innych narodów, często nawet ich psychikę, bardzo często ich wady, lecz klasy ubogie, głęboko zakorzenione w ziemi, są bardzo silnie przywiązane do swej ojczyzny¹⁾. Są one żywą i materialną częścią Narodu²⁾.

W tejże mowie Mussolini wypowiedział zdanie, które można uznać za syntezę krańcowego nacjonalizmu faszystowskiego: „Wszystko zawiera się, zamyka w Państwie, nie poza Państwem a przede wszystkim nie przeciw Państwu”.

Dość trudno orzec, jak się Mussolini stał nacjonalistą. Ten syn kowala z Predappio, przejęty teorią syndykalizmu francuskiego, wybitnie antypatriotycznego, do której zresztą współtwórców sam należał, był typowym rewolucjonistą. Jako dziewiętnastoletni nauczyciel wskutek konfliktu z władzami musiał uciekać do Szwajcarii. Tam przeniósł się z kantonu do kantonu, bo wszędzie wchodził w konflikt z przedstawicielami państwa; zresztą nie zawsze udawało mu się uciec przed więzieniem.

Podróżował, a właściwie włóczył się w ciągu ośmiu lat po Francji, Niemczech, Austrii, wszędzie przebywając w towarzystwie syndykalistów i anarchistów. W r. 1910 wydany z Trydentu wraca do Włoch i wkrótce zajmuje wybitne stanowisko w partii socjalistycznej. Ale z władzami jest zawsze w zatargu, w r. 1911 skazują go one na kilka miesięcy więzienia za propagandę antymilitarną. Wojna za-

¹⁾ Pat. z 12. 3. 1926.

²⁾ Mussolini I 35.

staje go na stanowisku naczelnego redaktora głównego dziennika socjalistycznego *Avanti*. Wtedy dokonuje się pierwszy przełom: antymilitarysta wzywa swoje stronnictwo i naród włoski do udziału w wojnie po stronie koalicji. Partja wyrzuca go za zdradę. Zakłada tedy pismo *Popolo d'Italia*, w którym w niemilosierny sposób pastwi się nad byłymi swymi towarzyszami partyjnymi. Będąc rannym na froncie, po wyleczeniu się wraca do redagowania pisma. Walka między nim a potężnym obozem socjalistów, ulegających coraz bardziej wpływowi bolszewickim i teroryzującym swoich przeciwników bojówkami, zaostrza się coraz bardziej. 23-go marca 1919 r. Mussolini utworzył w Medjolanie dla swej obrony „związek bojowy”. Nietylko się bronił, ale wzywiał do zemsty. Nakazał swojemu fascio zburzyć redakcję „*Avanti*”, a gdy komunista ranił redaktora *Popolo d'Italia*, nakazał zbrojnie zdobyć redakcję *Il Lavoratore* i zniszczyć.

Mussolini nie jest twórcą teoryj. Jako syndykalista wierzy w skuteczność bezpośredniej działalności, *action directe*, oraz w to, że teorię wytwarza życie. Wiara w potęgę walki — prawie wszyscy syndykaliści za przykładem Proudhona są wielbicielami wojny — konieczność obrony i walki z socjalistami, sam wpływ wojny i t. p. zjawiska życiowe sprawiły niezawodnie, że Mussolini wziął udział w wojnie, że stanął po stronie grup narodowych i że w dalszym zetknięciu się z życiem stał się przywódcą kierunku, którego duszą jest przekonanie, iż „faszizm jest religja Ojczyzny”.

B. Godność karności czyli dobrowolnego podporządkowania się w dziedzinie politycznej.

Mussolini zgodnie z koncepcją nacjonalistyczną odrzuca indywidualistyczną teorią społeczeństwa jako zbioru, „zgrupowania jednostek a przyjmuje teorią uniwersalną, że społeczeństwo jest zrostem, pewnego rodzaju organizmem. I jak każdy organizm, składa się z narządów, mających do spełnienia odrębne wprawdzie funkcje, ale mimo odrębności nietylko zgodne między sobą, lecz nadto powstające we wzajemnym stosunku podporządkowania. Naród jest hierarchją uzdolnień i funkcyj. Atali ta gerarchia *delle capacità* nie może być organizacją stanową na wzór średniowiecznej. Zbyt bogatego i zbyt ruchliwego współczesnego życia nie można ująć w statyczne formy stanowe. Hierarchja współczesnego państwa musi być podobna do hierarchji Kościoła katolickiego, nie tworzącej się drogą dziedziczną, lecz drogą wyboru i uzdolnień. Oczywiście taka hierarchja musi być oparta przede wszystkim na jakiejś idei. Jak z ducha praw faszystowskich

widać, ideą taką jest wiecznotrwałość Romy, ucieleśniająca się wę współczesnym narodzie włoskim.

Skoro faszyzm przyjmuje teorię hierarchji i uzdolnień, to musi odrzucić socjalistyczną teorię determinizmu i materializmu dziejowego. Zgodnie z syndykalizmem francusko-włoskim Sorela i in. Mussolini wierzy w potęgę jednostek i dzielnych, rozumnych mniejszości. Tylko takie mniejszości są twórcami postępu i dziejów. Nieprawdą jest, że polityczno-społeczne formy następują po sobie w koniecznym porządku zależnie od rozwoju gospodarczego podłoża. Mussolini ironicznie zaznacza, że dzieje nie stosują się do obowiązkowego rozkładu jazdy; ten obowiązuje tylko pociągi.

Atoli hierarchja jest jedynie objawem innego zjawiska. Demokracja liberalna wyprowadza władzę od ludu, lud jest źródłem wszelkiej władzy i ujawnia swą wolę zbiorową przez powszechne głosowanie, przyczem w praktyce przez lud rozumie się dosłownie lud, szerokie masy oddane fizycznej pracy na roli lub w fabryce. Mussolini odrzuca tę doktrynę całkowicie. Naród jest żywym organizmem, sam w sobie ma rację istnienia, wskutek tego sam jest źródłem władzy, a najważniejszym celem musi być zachowanie życia i siły tego organizmu. Nie lud, ale naród jako całość, jako samodzielne jestestwo daje władzę rządowi, który jest organem tego narodu i dla którego najwyższym prawem jest rozwój narodu jako całości. Lud zajmuje bardzo poczesne miejsce w Narodzie, jest jego integralną częścią, ale nie jest ani wszechmądry, ani wszechsprawiedliwy, ani nie jest źródłem praw i obowiązków. Jest pro prostu przedmiotem władzy, która jednak z jego życzeniami liczyć się powinna. Przedewszystkiem jednak rząd musi dbać o dobro tych mas i wychować je. Mussolini stale występuje wobec mas jako wódz i wychowawca, jak ten, który ma żywotną myśl własną i realizuje ją a masy wzywa do posłuchu i pomocy w swej pracy. Co więcej, wzywa je do karności, do ofiary na rzecz państwa i Narodu, mówiąc im, że są tylko częścią Narodu i muszą siebie poświęcić dla całości — a rozentuzjasmowane tłumy odpowiadają: tak, tak, przysięgamy!

„Państwo jest syntezą narodu. Naród przez pośrednictwo organów państwowych, z pomocą ustaw i rozporządzeń prawnych wypowieda swą wolę najwyższą, zmierzającą do wielkości kraju“¹⁾). Państwo nie może usuwać w cień narodu. Państwo musi przewodniczyć narodowi na drodze do wielkiej przyszłości. A ponieważ dzieje tworzy jednostka i mniejszość, a nie wola ludu, przeto na czele rządu musi stać

¹⁾ Uchwały II zjazdu związków faszystowskich 23-28. 11. 1924,

jednostka potężna duchem, forma rządu musi być taką, aby nie była zawadą wodzowi Narodu, lecz powszechnem narzędziem w jego rękach. Wojna znów stała się tutaj wzorem. „Wojna nauczyła nas, jak Naród działa dla swej wielkości i jak staje się potęgą. Wojna posługuje się dwoma środkami: hierarchją i karnością. Jenerał rozkazuje, a karny żołnierz od góry do samego dołu hierarchji jest posłuszny. Oto obraz nowego społeczeństwa, takiego, jakim je urobiła wojna. Państwo, posłuszne narzędzie Narodu, wydaje rozkazy i rozkazy te są wykonywane — na całą szerokość mocnej hierarchji społecznej przez jednostki, które są sługami Narodu a nie zwolennikami jakiejś partji lub organizatorami klasy⁽¹⁾).

Z powyższego jasno przewidzieć, że faszyzm daje przewagę władzy wykonawczej nad ustawodawczą. Rząd rządzi a parlament tylko radzi. „Władza wykonawcza“, mówi Mussolini, „jest władzą wszechobecną i czynną w życiu narodu; jest władzą, która co chwila znajduje się wobec zagadnień, jakie ma rozstrzygnąć. Władza ta, rozporządzająca wszystkimi siłami zbrojnymi państwa, która codziennie wprawia w ruch skomplikowaną machinę administracji państwowej, nie może być zredukowaną do roli drugorzędnej, do grupy manekinów, które tańczą tak, jak tego chce kaprys zgromadzeń prawodawczych⁽²⁾).

Naczelnik rządu ma jakgdyby dyktatorską władzę. A parlament? Mussolini parokrotnie podkreśla, że nie zamierza usunąć parlamentu, bo przecież, dodaje, parlament obraduje nad ordynacją wyborczą. Co więcej, Mussolini pragnie uczynić z parlamentu una cosa seria, se è possibile, una cosa solenne, coś poważnego a nawet, o ile to możliwe, uroczystego, ale broni niezależności władzy od parlamentu. „Lecz czy Rząd powinien być mordowany przez Parlament? Czy Rząd powinien być we władzy parlamentu? Czy rząd powinien wyzbyć się swej działalności i swej głowy wobec Parlamentu? Przenigdy! Nie możemy przyjąć teorii abulji i acefalji Rządu wobec Parlamentu⁽³⁾).

Bonomi odmawia Parlamentowi wszelkiej władzy, zwłaszcza kontroli rządu i decyzji o jego trwaniu. „Parlament może być zachowany jako nieszkodliwa Akademia, której poruczono zadania natury wyłącznie doradczej. Owa funkcja Parlamentu jest podobna do tej, jaką spełnia prasa, związki ekonomiczne, rady techniczne, do których Mussolini lubi porównywać zgromadzenie ustawodawcze, aby wykazać fatalny jego upadek i oczywistą

¹⁾ Bonomi 117—118.

²⁾ Przyk Wł. Jabłonowski, *Amica Italia* 1926 37.

³⁾ Mussolini I 117 por. 225.

bezużyteczność¹⁾). Jeśliby parlament chciał obalić rząd i powołać inny, któryby był wyrazem większości parlametarnej, wtedy wódz faszyzmu może się odwołać do czarnych koszul, aby zrobiły porządek. „Parlament może współistnieć w państwie faszystowskim, ale pod warunkiem, iż uzna, że odtąd Naród znalazł swój ostateczny wyraz w faszyzmie“²⁾). Faszyzm bowiem utożsamia się z państwem, wchłania w siebie państwo i władzę. Jest to logiczne następstwo wyłożonych poprzednio zasad. „Państwo nie będzie już dostępne dla wszystkich klas i wszystkich stronnictw, które je zdobywają z pomocą powszechnego głosowania. Państwo Narodowe posiada własną, pierwotną władzę, która nie pochodzi od obywateli. Jest nią państwo faszyzmu, niezmienne, wieczne, spełniające misję, którą mu Naród powierzył, poparte siłą zbrojną, którą rozporządza. Partjami politycznymi posługuje się tylko do celów drugorzędnych, partje są instytucjami pomocniczymi, ale muszą pozostawać pod władzą Rządu. Partje, rozwijające się poza orbitę wpływów faszystowskich, są wrogami, są Antynarodem, który nie ma prawa do egzystencji“³⁾).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ks. A. Rogóż.

Doświadczenia dotychczasowe i plany na przyszłość w akcji prasowej zwłaszcza Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w okresie „Święta Młodzieży“.

1. Zaraz na wstępie może nasunąć się komuś wątpliwość, czy wogóle wypada reklamować się w prasie hałaśliwie z pracą w stowarzyszeniach. Prac nasza, powie ktoś, jest dopiero w początkach — do dnia dzisiejszego nie powiedzieliśmy ostatniego słowa co do naszych metod — reklama taka zwróci uwagę wrogów naszych i da im sposobność atakowania nas, względnie reklamowania swoich organizacji.

Wątpliwość, w ten sposób podniesiona, nie jest pozbawiona pewnej racji.

Nie miałem sposobności czytać wszystkich organów prasy nam obcej lub wrogiej. Nie wiem więc, jak przyjęto nasze przedstawienie się w prasie katolickiej z racji Święta Młodzieży. Czytałem tylko jeden głos organu Z. L. N., w którym zwraca się uwagę na wyrastający pod ich bokiem ruch „chadecki“ (sic) młodzieży, wiem też, że w prasie lewicowej oclrzcono nas mianem faszystów.

¹⁾ Bonomi 124.

²⁾ Bonomi 123.

³⁾ Bonomi 121—122.

Piszę się też na to, że praca w stowarzyszeniach winna odbywać się od podstaw, a cechować ją winny spokój i systematyczność.

Mimo to twierdzą śmiało, że posługiwanie się prasą i przemawianie jej językiem do starszego społeczeństwa w pewnych przynajmniej, uroczystych chwilach jest rzeczą bardzo pożyteczną a nawet konieczną.

2. Organizacja nasza urosła w siłę. Prawda, żeśmy nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa co do naszych metod i że jeszcze mogą przyjść zmiany terminologii i środków pracy — ale jest to cechą wszelkiego życia organizacyjnego i jego przywilejem. Faktem jednak jest, żeśmy objęli całą Polskę, że rozkołysały się potężne fale młodzieży, że wiedzą o nas we wszystkich byłych dzielnicach, interesują się naszym ruchem i po swojemu nań patrzą.

Patrzy zaś wielu fałszywie, wielu obojętnie.

Spółczeństwo całe ma prawo i obowiązek zapoznać się z naszymi celami, z naszą organizacją i siłą. My mamy obowiązek złożyć przed społeczeństwem sprawozdanie i egzamin, że wiemy, jak młodzież wychowywać w organizacji i mamy niezłomną wolę iść w tej pracy naprzód.

Zwłaszcza dzisiaj, gdy społeczeństwo rozpada się w naszych oczach na dwa obozy — chrześcijański i pogański, i gdy potrzeba wychować ideały katolickie i śmiało szczepić je w społeczeństwie, gdy inne równorzędne organizacje i obce czynniki przychodzą do głosu i publicznie reklamują swoje zasady, wyciągając ze wszech stron ręce po młode pokolenie — mamy — powiadam, prawo i obowiązek zapoznać z naszą organizacją społeczeństwo, władze polityczne, uczelnie, wojsko i znaleźć w nich rzetelnych przyjaciół.

A to tem więcej trzeba zrobić i tem jaśniej do starszych przemówić, że jedni nas już zwalczają, jako domięaną awangardę tego lub owego stronnictwa politycznego, inni dobrodusznie z politowaniem nas traktują, jako pobożne księstwo kościelne i zabawkę duchowieństwa, to znów ogromne masy zgoła nami się nie interesują.

Jako kwiatek jeden z wielu mogę powiedzieć, że w krakowskim Kuratorjum do niedawna nie miały dostępu stowarzyszenia do subwencji, nad czem się bardzo dziwił obecny kurator Rimmer, a szef wydziału oświaty pozaszkolnej w temże Kuratorjum dopiero się odemnie dowiedział, że oprócz kół M. T. R. — istnieją jakieś stowarzyszenia.

Przemówienie zatem językiem prasy do społeczeństwa, przemówienie na czasie, mocne, jędrne i trafne zwraca uwagę tego społeczeństwa oraz władz, budzi żywe zainteresowanie, toruje drogę do łaskawej życzliwości, pozyskuje sympatię i współpracę, rozszerza pracę dalej, daje bogaty materiał

w ręce społeczeństwa i przeciwników, jest więc walnem posunięciem sprawy młodzieży katolickiej.

3. Jakie zasady winny być przestrzegane w tej akcji prasowej?

Po pierwsze oprócz lokalnych odezw, korespondencji, artykułów w prasie ludowej, swojej — mających charakter powszedni, należy obrać jeden dzień, jedno doroczne święto, na które najlepiej nadaje się Święto Młodzieży. Trzeba zrobić z tego dnia faktyczną uroczystością. Trzeba na to Święto, że tak się wyrażę, prasę wynająć.

Koła M. T. R. mają np. taki miesiąc agitacji — luty. Akcja abstynencka — M. Boską Gromniczną.

Po wtóre wynająć należy nie jeden dziennik czy tygodnik, nie organ jednego stronnictwa politycznego, ale całą prasę katolicką, bez względu na charakter pisma, czy polityczny, czy gospodarczy, czy społeczny, czy religijny, czy organ młodzieży, czy abstynencji, czy innej jakiej organizacji młodzieży katolickiej.

Oczywiście — powtarzam — musi to być prasa szczerze katolicka, bo zresztą inne tej akcji się na swoich szpaltach nie podejmą.

Po trzecie inicjatywę i przeprowadzenie akcji prasowej winny wziąć na siebie Związki i w swoim rejonie działać na prasę. Zjednoczenie może i powinno wydać Związkom ogólne dyrektywy i dostarczyć im materiału swojego, akcję jednak winny prowadzić Związki, a nie na swoją rękę prywatne osoby.

Wreszcie po czwarte w tej akcji winien być plan mądry, obejmujący całość pracy katolickiej, całość zagadnień naszych stowarzyszeń — mający na oku jasno cel i zakres akcji oraz umiejący się nagiąć do rodzaju prasy i jej czytelników.

Związek winien wykonanie swego planu stwierdzić i materiał z prasy w swych rękach zgromadzić oraz zwrócić nań uwagę Patronatów i stowarzyszeń.

Patronaty ze swej strony oraz stowarzyszenia mają obowiązek dostarczyć Związkowi materiału żądanego i w swoim zakresie zapoznawać swoje starsze otoczenie z akcją prasową.

Jakże ten plan ma wyglądać?

1. Związek winien postarać się o wykaz prasy katolickiej swego okręgu, którą będzie chciał wynająć dla swej sprawy. Związek poprowadzi wstępne konferencje z redakcjami celem uzyskania ich zgody, oraz zaraz im wyjaśni, że do numeru tego dostarczy na czas materiału.

2. Materiał zaś winien zawierać:

- a) artykuły wstępne ideowe-bojowe, pisane ogniem i mieczem;
- b) artykuły organizacyjne — zapoznające z organizacją, jej celami, ustrojem — zbrojne w cyfry i fakta doniosłe;
- c) artykuły sprawozdawcze ze stanu Związku, z całej organizacji;
- d) artykuły do społeczeństwa, wyjaśniające nasze żądania i prośby, ujmujące konkretnie, czego od tych czytelników chcemy, podsuwające pewne wnioski;
- e) korespondencje poszczególnych stowarzyszeń, ujmujące sprawy pomyślne, świeże, w sposób interesujący;
- f) wiersze ideowe, — feljetony, ogłoszenia!

Oczywiście, że inaczej pisać się będzie do pobożnego miesięcznika tercjarskiego, inaczej do dziennika politycznego, inaczej do czasopisma młodzieży akademickiej.

Materiał ten zbiera i dostarcza Związek. On też wczasu obmyśla tematy, wyszukuje współpracowników i uprasza ich o opracowanie tematu. 50% go zawiedzie. Dlatego należy mieć szeroki wybór autorów i pilnie ich monitorować, by na czas swoją pracę nadesłali.

Z tak gotowym materiałem uda się sekretarz generalny do redakcyj miejscowych dzienników, gdzie wspólnie ułoży się numer świąteczny.

Do pism zaś, wychodzących poza siedzibą Związku, zaleca się wysłać nasamprzód zawiadomienie o przygotowującej się akcji z prośbą o wzięcie w niej udziału i zapowiedzią nadesłania w odpowiednim czasie materiału potrzebnego. Z swej strony winien zarząd względnie patron miejscowego stowarzyszenia interwenjować w redakcji na rzecz uwzględnienia prośby Związku. Na kierowników stowarzyszenia spada też obowiązek zaopatrzenia redakcji w materiał kolorytu lokalnego.

Mówią, że prasa to jedna z największych potęg świata. Potęga ta niestety przeważnie złej sprawie służyła dotąd. Trzeba więc ją dla dobrej sprawy ujarzmić.

Ks. EK.

Jak szkodzą socjaliści robotnikowi?

Za jedynych prawdziwych, szczerych przyjaciół robotnika podawają się socjaliści. Na wszystkie strony głoszą, że nie ma robotnik lepszych i gorliwszych od nich obrońców. I tylko u nich i przez nich, tak pyszną się, może on znaleźć pomoc na wszystkie swe biedy i kłopoty. Ba, zgotują oni mu raj na tej ziemi, byleby tylko im zawierzył, do nich przystał. Nie będzie już żadnego ucisku i krzywdy robotnika, skończy się jego niedola, będzie on opływał w wszystko, jeżeli pójdzie za nimi.

W ten sposób nęca socjaliści — prześcigają ich jednak już w tem ich bliźcy krewni, komuniści — robotnika. Po gazetach, wiecach, zebraniach, przy pracy w warsztatach i fabrykach, w chwilach wypoczynku, przy zabawie, kieliszku lub kuflu, podczas podróży — wszędzie można się z takimi przechwałkami socjalistycznymi spotkać.

Już to samo, że socjaliści tak bardzo się swemi zasługami szczycą, powinno budzić wielką podejrzliwość co do nich w robotniku. Bo zwykle kto wciąż o sobie mówi i usta ma pełne własnej chwały, u tego nie wszystko jest w porządku.

Wprawdzie powołują się socjaliści na różne wielkie korzyści, jakie od nich już miał lub ma robotnik. I w rzeczywistości nie można zaprzeczyć, że nieraz wystarali się oni dlań o lepsze zarobki, ułatwienia i udogodnienia w pracy, że tu i owdzie dadzą jakąś zapomogę robotnikowi, popadłemu w biedę. Lecz nie oni jedyni o te wyższe zarobki itp. korzyści robotnicze starają się. Ta zaś ich troskliwość i życzliwość to często tylko chytry sposób, którym sobie ludzi jednać chcą. Tam, gdzie chodzi o pozyskanie robotnika, umieją oni bardzo pięknie mydlić mu oczy, okazują dlań wielką miłość. Gdy jednak już go dostali w swe ręce, ziębnie ta ich miłość.

Lecz choćby socjaliści robotnikowi rzeczywiście jakie korzyści przynosili, to jednak o wiele więcej szkodzą mu.

Jakie to szkody, zobaczymy zaraz.

Wiadomem jest, że socjaliści wypowiedzieli walkę Bogu. Religję zniszczyć, oto jedno z najgorętszych ich pragnień, ku Kościołowi zaś palają piekielną nienawiścią. Dowodzić tego tutaj

dłużej nie potrzeba, bo są to rzeczy ogólnie znane i często już omawiane.

To też działalność ich zasadza się w wielkiej mierze na tem, że starają się odebrać robotnikowi wiarę, wyrwać mu Boga z serca, przepoić go niechęcią, wstrętem ku Kościołowi. Przyznać się wprowadzić do tego nie chcą, bo boją się, że mogłoby to im zaszkodzić, utrudnić ich robotę przewrotną. Głoszą więc, że religia to dla nich rzecz prywatna, nic ich nie ziębi ani parzy, czy kto wierzy lub nie wierzy, osobiste przekonania religijne każdego są im rzeczą zupełnie obojętną.

Jest to jednak potworną obłudą, jednym z najbezczelniejszych kłamstw, jakie docierają do uszu naszych. W chwilach szczerości przyznawają przecież niektórzy, że religia i socjalizm to ogień i woda.

Sprytni są socjaliści, trzeba im to przyznać. Bardzo zręcznie zabierają się do swej roboty. Gdzie lud jeszcze jest wierzący, przywiązany do Kościoła, rozpoczną oni swe zebrania też i pochwaleniem P. Boga. Gdy zaś kogo dostaną na swą stronę, wtedy rozpoczynają go obrabiać na swój sposób. Początkowo nieznacznie, małemi dawkami wsączają mu niewiarę do serca. To lekkim zarzutem przeciw Kościołowi i duchowieństwu, to drwiną z pobożności powoli odwodzą go od Boga. Coraz częściej w mowach, w gazetach, książkach spotyka się ten, co dał się przez socjalistów obalamucić, z napaściami na Kościół, poniżaniem wiary, szyderstwem z obrzędów i tajemnic świętych, wogóle z lekceważeniem religji. I przyzwyczajają się tak z dnia na dzień do tej bezbożności, aż ani się spostrzeże, jak zobojętniał w wierze lub stracił ją, jak z wiernego syna Kościoła stał się jego nieprzyjacielem zawziętym. Przecież gdzie tylko mogą, tam przemycają socjaliści zręcznie swe antyreligijne i antykościelne poglądy. Tak to zwykle przemienia się na ich służbie gorliwy katolik w zaprzańca, bezbożnika.

To też, gdzie socjaliści zdołali sobie pozyskać w większej lub mniejszej mierze lud, tam szerszy się zobojętnienie dla wiary, bezbożność, tam pustoszeją kościoły i wzrasta zepsucie, tam poganiają ludzie. Wszędzie to można stwierdzić. Nie spotka się nigdzie okolicy zarażonej socjalizmem, któraby odznaczała się pobożnością lub przywiązaniem do Kościoła.

Łudzą się ogromnie ci, co myślą, że mogą należeć do organizacji socjalistycznej lub nawet wyznawać socjalistyczne zasady, a mimo to pozostać dobrymi katolikami. Początkowo będą oni jak dawniej uczęszczali do kościoła, modlili się, przystępowali do Sakramentów świętych, zachowywali pobożne zwyczaje, lecz prędzej czy rychlej, o ile szczególna łaska Boża temu nie przeszkodzi, zniknie z ich serca miłość Boga, przywiązanie do Kościoła, powiększą oni szeregi tych nieszczęśników, co zerwali z religją. I chyba w późnych latach, gdy odezwia się wyrzuty sumienia, lub nawet dopiero na łożu śmierci następuje nawrócenie.

Takie to spustoszenie szerzą socjaliści, szczególnie zaś wśród robotników, o których względy tak bardzo się ubiegają. Zabierają im największy skarb człowieka, wiarę i miłość Boga. Niezmierną więc szkodę wyrządzają im. Szkód tych nie zrównoważą żadne, choćby największe, inne korzyści, jakie kłamliwie obiecują. Przecież wyraźnie przestrzega Chrystus Pan: „Cóż się przyda człowiekowi, chociażby świat cały posiadał a na duszy szkodę poniósł!”

Wogóle dążą socjaliści do tego, by utopić człowieka zupełnie w ziemskich, materialnych sprawach, by przepoić go bałwochwalczą czcią dla ciała, jego żądz i namiętności. Ich hasłem jest: „Używajcie, póki możecie”. Szyderczo głoszą więc: „Niebo zostawiamy aniołom i wróblom, naszym niebem to ta ziemia i jej uciechy”, i stosownie do tego też postępują. Pelen worek, syty żołądek, rozkosze — oto ich najwyższe i jedyne też ideały. Dla ducha i jego potrzeb nie mają oni żadnego zainteresowania. Pod ich to wpływem traci więc robotnik wszelkie wyższe dążności, nie widzi nic poza rzeczami czysto materialnymi, nie troska się o nic innego jak o to, by jak najwięcej użyć, dba tylko o swe ciało, którego potrzeby i zachcianki są mu najwyższym prawem, jedynym przykazaniem.

To też wyrasta z tego ich siewu najwstrętniejsze samolubstwo. Uczą oni na nikogo się nie oglądać, o nikogo i o nic nie dbać, troszczyć się tylko o siebie samego. Poświęcenie, ofiarę wykreślają z swego słownika, za głupstwa, niedorzeczności ogłaszają je, drwią z nich. Zamierają więc w tym, kto ich słucha, wszelkie lepsze uczucia, staje się on wprost zwierzęciem, bo innych pragnień i dążeń jak zwierzę nie ma.

Czyż nie są to wielkie szkody dla robotnika!

Nic więc dziwnego, że kogo oni przerobią na swą wiarę, ten często nie zna, co to miłość Ojczyzny, praca i życie dla niej, ten nie rozumie, jak można dla jej dobra ponosić największe ofiary, nawet z życia własnego, jak można jej interes wynosić ponad własny. To też nie waha się socjalista dla własnych osobistych spraw narażać ojczyzny na wielkie niebezpieczeństwa i szkody, zadawać jej ciężkich ran, gotów jest nawet ją zgubić i w przepaść wrzucić. Przykładów takich mamy niemało, przypomnę tylko owe strajki kolejowe, wywoływane podczas wojny, kiedy to taki strajk mógł przynieść państwu zupełną klęskę a wrogom dopomóc do triumfu.

Biedny ten człowiek, co ojczyzny nie chce mieć! Jakąż krzywdę wyrządzili mu ci, co tak mu spodlili dusze!

Bo też zupełnie marnuje się duchowo każdy na służbie socjalistów.

Jak bowiem człowiek nie ma się zepsuć, jeżeli mu jego przywódcy każą tylko o ciało się troszczyć, dogadzać sobie, używać! Przecież wprost ciągną socjaliści ludzi na drogę grzechu i upadku, budząc ich żądze, rozpalając ich namiętności, karmiąc ich niena-

wiścią, do zemsty nawołując. Dziełem ich jest w głównej mierze to wielkie zepsucie, jakie widzimy często w kołach robotniczych, i jakie tak wielkie przerażenie w nas wywołuje. Boć oni nie tylko przez osłabienie i zniszczenie wiary spychają człowieka w błoto upadku moralnego, lecz także jeszcze przez umyślne rozpiętanie najgorszych jego instynktów.

Straszną więc skargę musi podnieść robotnik przeciw nim, że znieprawiają go, upodlają, zabierają mu godność, cześć jego, że przez nich zatracą on swe człowieczeństwo.

Nie koniec to jednak win socialistów wobec robotnika.

Przecież przychodzą oni doń z nieprawdą, kłamstwem, oszukują go i zwodzą. Chcą mu niby drogę do szczęścia wskazać a prowadzą go na bezdroża niedoli. Głoszą mu jakby ewangelję robotniczą a przynoszą naukę fałszywą. Budzą wielkie nadzieje a skazują na gorzkie zawody i bolesne rozczarowania. Nie, szczerzą mu obietnic a roztaczają przed nim tylko złudne obrazy, mamiłła. Każą mu wierzyć w ich znak czerwony, a wtrącają go w rozpacz. Przrzekają zbudować świat na nowych podstawach a bezsilnem burzeniem starych szerzą nieład i zamęt. Zapowiadają zniesienie ucisku a większy jeszcze usiłują wprowadzić. Szczycą się walką przeciw niesprawiedliwości a mnożą, potęgują tę niesprawiedliwość. Nęcą rajem na ziemi a przygotowują piekło.

Przez nich to w wielkiej mierze przyszły te udręki obecne, które szczególnie w robotnika uderzają. Ich bowiem próby przewrotu wstrząsnęły tak naszym społeczeństwem, że wyszło ono z równowagi, i obruszyły się te podstawy, od których zależy jego byt. A pchają oni robotnika wciąż ku przewrotowi, wmawiając weń, że do lepszej przyszłości go wiodą. W nienawiści, walce klasowej każą mu widzieć źródło, skąd wytryśnie dlań inna dola. Nawołują go do zniszczenia, zdruzgotania kapitału, który ma stać na drodze jego szczęścia zupełnego. Pociuszają, że po zniesieniu własności prywatnej dopiero stanie się mu sprawiedliwość.

W gruzach, ruinach ma lec — taki to jest ich cel — stary świat. Lecz na tych gruzach i ruinach nie może zakwitnąć nowe życie, nie może narodzić się nowy układ stosunków społecznych i gospodarczych, któryby otwarł robotnikowi na rozcież bramy do ziemi obiecanej, mlekiem i miodem płynącej. Boć socialiści burzą to, co sama natura stworzyła, kruszą podwaliny, które podtrzymują całą budowę społeczną, rozluźniają więzy, bez których nie może być ładu w społeczeństwie.

Nienawiść i walka klasowa przecież to krwawe rany na ciele społeczeństwa, które je o wielkie cierpienia przyprawiają. Kapitał zaś to obok pracy drugi słup, na którym opiera się cała nasza gospodarka, i którego zawalenie się najstraszniejsze klęski musi na ludzkość sprowadzić. A zniesienie własności prywatnej jest niczym innym jak gwałtem, zadany naturze ludzkiej; gwałt taki mści się zupełnem rozprzężeniem całego życia społecznego, porażaniem ludzkości w wir ciągłych zawieruch i niepokoju, nawro-

tem do stanu barbarzyństwa, przerażającym obniżeniem ludzkiej wytwórczości, i co z tem jest ściśle związane, powszechnym niedostatkiem, nędzą, nawet ogólną katastrofą. Całą swą kulturę i cywilizację, cały swój rozwój, ba, cały swój byt opiera ludzkość na własności prywatnej. Z zniknięciem własności prywatnej zapanowałyby rządy niesprawiedliwości, jakich nie zazналиśmy jeszcze.

A tu widzimy, jak robotnik za podszeptem socjalistów nie-szczęsnemi rękoma swemi toruje drogę onej fali, co wszystkich w topiel niedoli strasznej porwać może.

Na takie to błędne drogi wkracza on, gdy w czerwony sztandar wlepił swój wzrok.

O to tylko chodzi socjalistom, by go ludzi i zwodzić. Przecież gdy władza w ich ręce wpadnie — a było już kilka takich wypadków, w Anglii, Szwecji, Danji, Niemczech — cofają się przed urzeczywistnieniem swych nauk, przed wykonaniem swych programów, nie mają odwagi spełnić swych zapowiedzi. Rozumieją, że inaczej doprowadziliby do katastrofy. Nie przeszkadza im to jednak wciąż temi samemi kłamstwami i niedorzecznościami bałamuć ludzi.

Jedynie bolszewicy tak się zaciętrzewili, że usiłowali w czyn wprowadzić socjalistyczne ideje. Jaki był tego skutek, nie potrzeba tu szerzej wspominać, zbyt wiele slyszeliśmy o tej niedoli, jaką Rosja bolszewicka przeszła pod ich rządami. I musieli oni sami na gwałt nawracać, odbudowywać to, co byli zburzyli, bo innej drogi wyjścia nie było.

A i tak już naciępieli się wiele robotnicy od socjalistów, którzy ich podburzają, popychają do czynów nierozważnych, lekkomyślnych, gwałtów. Niemało jest takich, co przez tychże pobałamućeni, uwiedzeni, drogo przyplacić musieli swą nieroztropność, w nieszczęścia wielkie popadli, zmarnowali swe życie. Niejedna lza gorzka, niejedna kropla krwi robotniczej polała się z przy-czyny socjalistów. Wiele, wiele wyczytać można o tem na kartach historii niedoli robotnika.

Zaiste, wobec takich szkód, jakie socjaliści robotnikowi wy-rządzają, wyświadcza mu niezmierną przysługę ten, kto ich zwal-cza, przeszkadza ich robocie, psuje ich wysiłki. Bo broni go od największych jego wrogów, tem groźniejszym, że przeważnie ukrytych, w roli przyjaciół występujących.

Oby najszerwsze masy robotnicze to zrozumiały!

Z. B.

Młody Polak przy pracy.

Wartość pracy.

Czytamy u św. Pawła: „Jeśli kto nie chce robić, niech też nie je“. A ponieważ wszyscy ludzie chcą jeść, więc też wszyscy winni pracować. Muszą pracować biedni, aby zarobić sobie na kawałek

chleba, ale winni pracować i bogaci, jeżeli już nie na utrzymanie swoje, to dla celów innych: dla nauki, sztuki, dla społeczeństwa, dla państwa. Życie próżniacze — to życie bezcelowe, a więc grzeszne i pogardy godne.

Nie zawsze ludzie rozumieli wartość pracy. Dawni Germanowie uznawali jako zajęcia jedynie godne mężczyzny: wojnę i polowanie. Pozatem wylegiwali się na skórze niedźwiedziej, rzucając kostki i pijąc piwo lub miód. Pracę w domu i polu zostawiali kobietom i niewolnikom.

U starych Rzymian uchodziła praca ręczna za niegodną wolnego obywatela.

U nas Polaków panowało i dziś jeszcze panuje nieraz to przekonanie, że prawdziwie szlachetną pracą jest praca na roli; handel zaś, rzemiosła i t. p. są pracą pośledniejszego gatunku. To przekonanie może przyczyniło się do tego, iż społeczeństwo polskie oddało przemysł i handel w zastraszający sposób w obce ręce, zwłaszcza żydowskie.

Bezwątpienia, praca nie jest pracy równa. Wyższą jest praca ducha aniżeli ciała. Wyższą jest praca uczonego, który nowe prawdy odkrywa dla ludzkości; wyższą praca kapłana, który podaje ludowi słowa żywota, aniżeli n. p. — praca robotnika, który zamiata ulicę. Mimo to wszelka praca jest potrzebna, wszelka praca godną jest szacunku, o ile jest uczciwa i uczciwie wykonana.

Weźmy dla przykładu ciało ludzkie. Szlachetniejszą jest praca mózgu aniżeli praca żołądka lub wątroby. A jednak jedna jest zależna od drugiej. Jeżeli przestanie pracować żołądek i wątroba, ustanie także praca mózgu; ale i odwrotnie, jeżeli zamrze mózg, przestanie działać całe ciało ludzkie.

Inny przykład. Patrzmy na gmach kościelny. Pracował nad nim budowniczy, malarz i artysta, ale pracował też murarz i robotnik, co nosił piasek i wapno. Wspólny ich wysiłek był pożądanym, aby stanął gmach.

Podobnie jest w życiu narodu. Różne są rodzaje pracy, ale wszystkie one są potrzebne. Potrzebna jest praca ministra, ale i woźnego, praca profesora, ale i robotnika, praca generała, ale i szeregowca, praca robotnika, ale i rzemieślnika.

Szacunku dla pracy, dla wszelkiej pracy nauczyło nas chrześcijaństwo. Skoro Chrystus życie swe przepędził w domu rzemieślnika, cieśli, skoro sam miał się rzemiosła opiekuna Swego, któż śmiałby z lekceważeniem patrzeć na jakąkolwiek pracę? Owszem, człowiek rozumny i chrześcijanin z większą czcią uściśnię spracowaną rękę robotnika aniżeli wymuskaną dłoń próżniaka.

Jak wiadomo — młodzież harcerska dumna jest z tego, iż umie sobie zdobyć jak najwięcej „sprawności“, czyli że umie sobie radzić nietylko w sprawach umysłowych, ale umie także i gotować i dziurę załatać i ławę porządną zbić i elektrykę założyć i wiele innych rzeczy.

A także dziewczęta nasze nowoczesne rozumiały, że nie wystarczy dla kobiety czytać książki, brzdąkać na instrumencie i robić robótki na imieniny; owszem nawet bogata panna dziś rozumie, że gruntowna nańka, ale także i szycie i gotowanie i uprzątnanie nie przynosi kobiecie ujmę, owszem — daje życiu jej wartość i cel.

Mówiliśmy już, że każda praca godną jest szacunku, jeżeli jest wykonana uczciwie; ku temu potrzeba, aby praca była punktualna, wytrwała, sumienna, wszechstronna i radosna.

Praca punktualna.

Punktualność — to rzecz ogromnie ważna w życiu, ale także rzadka! Ile razy już mieliśmy n. p. następującą rozmowę: „Panie majstrze, trzewiki są mi potrzebne na sobotę, koniecznie, czy mogę na to liczyć?“ „Ale owszem, będą na czwartek, na pewno“. Idę po nie w czwartek. „Przepraszam najmocniej, ale miałem tyle zajęcia, lecz jutro napewno“. Idę w piątek. „Już mnie wstyd, ale zaszła przeszkoda, przyślę sam w sobotę. Przyszła sobota — nie przysłano nic i t. d. To samo u innych rzemieślników, i nietylko u rzemieślników, bo oto i pan urzędnik spóźni się czasem do pracy, a nawet pan lekarz przyrzeka na pewno, że przyjdzie, przyjdzie w pewnym terminie, a każe czekać godzinę, dwie, trzy i t. d.

A przecież od minuty zależą nieraz ważne rzeczy, zależy czasem życie i śmierć.

Dlatego od młodych lat winniśmy ćwiczyć się w punktualności, zwłaszcza punktualności zawodowej. Nie będę więc wstawał ze snu na ostatnią minutę, wiedząc, że mogą zdarzyć się jakieś nieprzewidziane przeszkody. Będę pilnował zegarka, aby dobrze chodził, bo to brzmi nieco dziecinnie: „Zegarek mi się spóźnił“. Obliczę sobie dokładnie, czy mogę jakąś pracę wykonać, ale jeżeli już przyrzekłem, to wykonam, chociażbym miał przesiedzieć do nocy. Przyrzekłem, że stawię się na godzinę czwartą, więc mimo niepogody i przeszkód wszelakich jestem na placu, zanim wybije czwarta. Prawda, zdarzają się czasem przeszkody, ale przeszkody trzeba naprzód przewidzieć lub usunąć. W najgorszym razie trzeba uniewinnić się zawczasu.

Punktualność — to znak mocnego charakteru. Punktualność wprowadza do życia naszego porządek i ład. Punktualność w pracy zdobywa nam zaufanie u ludzi, uznanie przełożonych i powodzenie w zawodzie.

Praca wytrwała.

Mówią o nas Polakach, że mamy charakter niestały, że zapalamy się nieraz jak słomiany ogień, ale też tak szybko jak on gaśniemy, że brak nam wytrwałości. Niestety wiele w tem prawdy.

Uczę się rzemiosła albo jakiej nauki albo jakiej sztuki. W początkach wielki zapal i wielka chęć; potem zdarzają się trudności,

przeszkody; następuje zniechęcenie i w końcu rzucam wszystko jak dziecko, które bawi się zabawką a potem popsuje i wyrzuci.

Wybieram sobie jakąś służbę, jakiś zawód. W początkach wszystko jak najlepiej. Ale wkrótce służba, zawód się znudzi, przyjaciel namawia do zmiany, i już szukam czego innego.

Zabrałem się do roboty. Wtem wchodzi przyjaciel: „Człowieku, taka ładna pogoda, pójdźmy na przechadzkę“. I już praca leży i już mnie niema.

Zabrałem się do nauki, do książki. Przynoszą gazetę. Chwytam od razu, czytam politykę, wiadomości, powieść — książka nie zając, nie uciesze. A właśnie, że uciesze, bo po zabawie i powiastkach praca poważna nudzi i nuży.

Bezwątpienia, nikt nie chce młodzieży polskiej chować na pułstelników; ma ona prawo i do zabawy i do wytchnienia. Ale tu chodzi o to: jeżeli już raz zabrałem się do jakiejś pracy, to też winienem wytrwać aż do końca, a nie chwiać się jak trzcina na wietrze pod wpływem przyjaciela lub bólu głowy lub ładnego słonka lub jakiej innej przeszkody, która zjawia się regularnie wtedy, gdy mam spełnić obowiązek swój.

Wytrwała praca — to potęga! Jak kropla wody, padając wytrwale, żłobi nawet skały, tak i wytrwałość w pracy tworzy wielkie dzieła ludzkie. Tylko wytrwała praca odrodzimy Polskę.

Nie odrazu Rzym zbudowano. A my chcielibyśmy, aby Polska od razu, przez noc była bogata, wielka i potężna; ponieważ tak nie jest, więc skargi i wyzywanie. Pracy nam potrzeba, pracy wytrwałej, codziennej, upartej; na takim fundamencie zbudujemy trwałe gmachy szczęścia ojczyzny.

Praca sumienna.

Postawiono nowy dom. A za miesiąc odpada tynk. Podczas pierwszego deszczu zacieka dach. Nie domykają się okna i drzwi, bo drzewo było za świeże itd. „Partacz!“ woła właściciel domu, „no już odemnie on pracy nie otrzyma za grosz.“

Służąca uprzątała mieszkanie. A oto pod łóżkiem pełno śmieci; a na meblach kurz; a w rogu pajęczyny. „Strasznie nieporządna nasza dziewczyna“, mówi pani, „trzeba poszukać innej.“

Uczeń pisał pracę pisemną. Na okładce plama; w zeszyście „ośle uszy“, brak daty, kreśleń kilkanaście. „Praca niedbała, stopień niedostateczny“, podpisał nauczyciel.

I tak na każdym kroku spotykamy ślady pracy powierzchownej, niedbałej, niesumiennej. Zwłaszcza po wojnie ludzie gonią za zarobkiem łatwym, szybkim, wielkim, o sumiennosc w pracy nie dbając. A przecież praca niesumienna opłaci się może w pierwszej chwili, ale ludzie wnet się na niej poznają, i niezadługo niesumienny robotnik straci pracę, rzemieślnik odbiorców, kupiec klientów, lekarz pacjentów, urzędnik posadę.

A ileż razy praca niesumienna spowodowała już śmierć ludzką i wielkie nieszczęścia! Oto przy aeroplanie druty spojono nie-

dbale, urywa się skrzydło, dzielni lotnicy znajdują śmierć przedwczesną a niezasłużoną. Maszyna niedokładnie zbadana — następuje eksplozja, pożar, zniszczenie dobra ludzkiego i życia ludzkiego, i tak bez końca.

W średniowieczu ludzie więcej może mieli czasu, ale też więcej sumiennosci. Wtedy rzemieślnik nie zbywał pracy, ale pieścił się nią. Przypatrzmy się w kościołach lub muzeach średniowiecznym ławom lub zamkom od drzwi lub haftom lub jakiej innej pracy; wydaje się, że to robili nie rzemieślnicy, lecz artyści, tyle tam widać zamięłowania i tyle sumiennosci. Dlatego też podziwiamy ich pracę jeszcze dziś, po wielu wiekach.

Nie rodzaj pracy, ale jakość pracy świadczy o wartości moralnej i zawodowej człowieka. Jakikolwiek więc mamy zawód, jakkolwiek podejmujemy pracę, wkładajmy w nią całą swą pilność i sumiennosc i dokładność, upatrujemy punkt honoru w tem, aby praca, która wyszła z naszej ręki, naszej pracowni, była porządna do ostatniego ściegu. Taka praca będzie zawsze ćwiczeniem charakteru, taka praca wychowa ludzi, na których będzie można polegać w każdej potrzebie.

Praca wszechstronna.

Są fabryki, gdzie praca cała jest podzielona tak, iż każdemu robotnikowi przypada jeden tylko mały dział. Jeden n. p. obrabia metal, drugi robi z niego kółka, trzeci śrubę, czwarty składa jedno z drugim i t. d., i tak praca przechodzi od rąk do rąk, aż wkońcu powstanie n. p. zegarek. W takiej fabryce człowiek przestaje prawie być człowiekiem, a staje się jakoby częścią fabryki, żywą maszyną.

Bez wątpienia praca taka będzie szybka, dokładna, ale z drugiej strony taka praca jednostajna męczy i nuży, odbiera robotnikom zdolność do zajęć innych.

Każdy z nas ma jakiś zawód, jakąś pracę mniej lub więcej regularną. Otóż dobrze jest, jeżeli staramy się zachować pewną wszechstronność. Jestem zajęty pracą fizyczną czy to w polu, czy w fabryce, czy w warsztacie, skorzystam z chwil wolnych, by kształcić umysł czytaniem książki, gazety, słuchaniem wykładu, rozerwać serce muzyką, śpiewem. Przeciwnie jeżeli pracuję piórem, godzinami przykuty siedzę do biurka, wtedy będę korzystał z każdej sposobności, by użyć ruchu, rozruszać ciało przechadzką, gimnastyką, a myśli wyprowadzić z dziedziny cyfr lub rachunków kupieckich w świat wiedzy lub poezji.

Praca jest nieraz twardym obowiązkiem, ale nie ma być zacięciem lub niewolnictwem, lecz ma być tym fundamentem, na którym buduje gmach życia swego i szczęścia swego.

Praca radosna.

Praca jest karą, praca jest pokutą, ale praca jest też radością życia.

Gdyby tak człowiekowi zakazać pracować, skazać go na zupełną bezczynność, życie stałoby się nudnem, nie do zniesienia. Więziń, którego zamkną w celi i skażą na przymusową bezczynność przez dłuższy czas, on wprost wzdycha do jakiegoś zajęcia, choćby najpospolitszego; praca staje mu się tęsknotą, szczęściem. To też w chacie robotnika częściej rozbrzmiewa wesoły śmiech aniżeli w pałacu bogacza, który pracować nie potrzebuje lub nie umie.

Krzywdę więc wyrządza sobie i pracy swej ten, co wiecznie tylko skarży się i narzeka. Nie, idźmy do pracy swej z zapalem, weselem, śpiewem wesołym, wtedy praca stanie nam się o połowę miłszą i lżejszą.

Biedny ten, kto pracować nie może lub pracy nie ma; biedny i ten, kto pod ciężarem pracy nadmiernej — ponad siły i czas — załamuje się i marnieje. To właśnie jest wielkie zadanie opieki społecznej, aby nam zachowała pracę nie jako przekleństwo życia, lecz jako radość życia.

Dla chrześcijanina ma praca ponadto jeszcze wartość wyższą, nadprzyrodzoną, staje się ona uczynkiem dobrym, który nas prowadzi do nieba, jeżeli tylko pracujemy z czystym sumieniem i w dobrej intencji, t. j. Bogu na chwałę. Wtedy praca nasza, szara, codzienna praca stanie się w oczach Bożych jakoby łanem zboża, godnego, by znalazł miejsce w śpiczlerzach niebieskich.

Umieliśmy za ojczyznę cierpieć, walczyć i umierać; nauczymy się dla ojczyzny żyć i pracować.

H. H.

Moralność społeczna¹⁾.

I.

Obowiązek społeczny.

Każdy z nas uczył się katechizmu, a powtarzając „Dziesięcioro Bożego Przykazania“, nie zdawał sobie może sprawy, że w nich znajduje się streszczenie całej moralności chrześcijańskiej, że one zawierają w sobie wyliczenie wszystkich obowiązków, jakie mamy względem Boga, siebie samych i bliźniego.

Życie nakłada na nas codziennie i nieustannie różne obowiązki, które musimy spełniać, aby zadość uczynić sprawiedliwości, — Weźmy przykład:

Potrzeba mi chleba, obuwia, ubrania. Idę do handlu, gdzie mogę te rzeczy otrzymać. Oczywiście jestem obowiązany za nie sumiennie zapłacić. Pewna sprawiedliwa kwota pieniężna wystarczy. — Gdy jednak zachorowałem, i lekarz wrócił mi zdrowie przez swe poświęcenie i swoje zabiegi — prócz zapłaty za jego czas, wiedzę i zmęczenie, winien mu jestem wdzięczność tak, jak nauczycielowi za naukę, a kapłanowi za ofiarę życia.

¹⁾ Pogadanki społeczne spolszczone na podstawie M. Bellenone: *Entretiens familiers sur la Morale Sociale*.

Ten obowiązek wdzięczności jeszcze jaskrawiej rzuca nam się w oczy, gdy patrzymy na poświęcenie, na miłość naszej matki, naszego ojca.

Gdy, trzymając w rękę kilka złotych, idziemy na zabawę, do teatru, do kina lub na tańce, a po drodze spotkamy ubogiego, drżącego z zimna, wynędzniałego z głodu, z choroby, czy moglibyśmy przejść obok niego obojętnie. Jakiś głos wewnętrzny każe nam spełnić obowiązek miłosierdzia.

Skądże więc pochodzi obowiązek?

Oczywiście tylko stąd, skąd my sami pochodzimy, to jest od Boga. Rozróżniamy różnego rodzaju obowiązki.

1. Obowiązki względem Boga.

Wszystko, co nas czyni, że jesteśmy tem, czem jesteśmy, wszystko, co posiadamy, wszystko, co nam dać może szczęście na ziemi i w nieskończoności — wszystko — bez czego bylibyśmy niczem — otrzymujemy od Boga, a więc za wszystko musimy Mu być wdzięczni i musimy względem Niego spełniać obowiązki. I tak jak człowiek, który byłby bardzo dobry względem swych braci i swoich sióstr, a nie czciłby swego ojca i swojej matki — byłby złym synem i złym człowiekiem, tak samo człowiek któryby nawet całe życie poświęcił ludzkości, a nie czciłby Stwórcy i Opatrzności tej ludzkości — byłby złym i głupim człowiekiem.

2. Obowiązki względem siebie samego.

Ponieważ my należymy do Boga, więc, nie spełniając obowiązków względem nas samych, występujemy tem samym przeciw Bogu. Musimy przeto dbać o zdrowie i życie naszego ciała i naszej duszy.

3. Obowiązki względem bliźnich.

Pod nazwą bliźnich rozumiemy wszystkich ludzi i to biorąc ich poszczególnie i społecznie.

A co to jest społeczność ludzka? Społeczeństwo jest to związek, ugrupowanie ludzi, zjednoczonych ze sobą dla osiągnięcia jakiegoś wspólnie wszystkich obchodzącego celu. Oddzielnie nie mogliby tego celu osiągnąć — wspólnym, zjednoczonym wysiłkiem mogą pokonać najtrudniejsze przeszkody. — Pewien człowiek szedł drogą w górach. Gdy był zaledwie w połowie swej podróży, natknął się na wielki odłam skały, zagrządzający drogę całkowicie. Pomimo wysiłków nie mógł jej ruszyć z miejsca. Zmęczony, pełen obawy, myślał jak noc przepędzi głodny, bez dachu, narażony na napad zwierząt lub złych ludzi. Po jakimś czasie nadzedł drugi podróżny i po daremnych wysiłkach, by skałę ruszyć, również bezradnie usiadł w pobliżu. Potem przyszło jeszcze kilku podróżnych i każdy, zmęczony, bez jednego słowa czekał, co czas przyniesie. Nareszcie jeden z nich zwrócił się do wszystkich z wnioskiem, by wspólnie odmówić modlitwę, a później, aby spóbować wspólnymi siłami dźwignąć z miejsca przeszkodę. Gdy swe wysiłki złączyli, kamień

drgnął i drogę mieli otwartą. Autor tej powiastki mówi, że podróźny — to człowiek, podróź — to życie ludzkie, kamień, to przeszkody, które w życiu spotykamy. Człowiek pojedynczo nie jest w stanie zwalczyć ich sam, wspólnemi zaś siłami najcięższe przezwyciężyć może. Rzeczywiście, człowiek posiada w sobie od Boga dany instynkt, aby żyć społecznie i dzisiaj widzimy, jak ludzie jedni dla drugich pracują, jak zburzona równowaga w jednym przemyśle odbija się natychmiast na innych i naodwrot uruchomienie jednego pociąga za sobą ożywienie powszechne. Przykład najlepszy przeżywamy obecnie, kiedy dzięki wywozowi węgla ruch powstaje w całym przemyśle.

Ta łączność wszystkich ludzi między sobą przejawia się na każdym kroku i obejmuje wszystkich: żywych i umarłych. — Wystarczy przypomnieć, że korzystamy dzisiaj z wynalazków, których uczeni twórcy już dawno pomarli.

Człowiek, którego nazywają stworzeniem społecznem (*animal sociale*), tworzy przeróżne społeczności.

Najpierw — rodzinę. — Rodzina jest to społeczeństwo najdrobniejsze, ale dla każdego z nas najważniejsze. Ono umożliwia wspólne życie tym, którzy się kochają. Ono też pozwala wychować dzieci, czyniąc je dobrymi obywatelami i dobrymi katolikami.

Później Ojczyznę. — Rodziny poszczególne, pomimo że obejmują kilka, a nawet kilkadziesiąt osób, nie mogą zaspokoić wszystkich potrzeb człowieka, łączą się między sobą i tworzą społeczeństwo wielkie z rządem na czele, które nazywamy państwem, czasami, niezupełnie ściśle, ojczyzną, narodem.

Te dwie organizacje: rodzina i państwo tak są naturalne i niezbędne dla człowieka, że je znajdziemy wszędzie i zawsze w mniej lub więcej rozwiniętej formie. Istnieją pewne inne organizacje, które nie są może tak niezbędne jak rodzina czy państwo, ale które wobec rozwoju życia wspólnego obecnie są i pożyteczne i nawet konieczne, są to: związki zawodowe i stowarzyszenia.

Niemal każdy człowiek wykonywa pewien zawód, nie przeto dziwnego, wszyscy ludzie jednego zawodu w celu obrony swoich praw łączą się wspólnie w jeden związek i dlatego powstają przeróżne związki zawodowe: robotników, rolników, nauczycieli, inżynierów, lekarzy i t. d. Choroba i starość są przyczyną nędzy, aby jej zapobiec, tworzą ludzie przeróżne towarzystwa ubezpieczeń, chcąc znowu bronić się przed wyzyskiem niesumiennej kupców, zakładają różne towarzystwa spółdzielcze.

Cała ludzkość nie tworzy tak określonego związku, jakim jest rodzina lub państwo, ale wszyscy ludzie są między sobą ściśle złączeni pochodzeniem, mają bowiem jednego Ojca w niebiesiach, są więc dla siebie braćmi. Wszyscy ludzie dążą do wspólnego dobra, do szczęścia i korzystają w tem dążeniu z pracy, z wysiłków całej ludzkości. — Wystarczy zastanowić się nad każdym przedmiotem codziennego użytku, aby zrozumieć tę solidar-

ność, tę łączność, która jednoczy wszystkich w wielką rodzinę całego świata.

Weźmy jakikolwiek przedmiot bawełniany, weźmy herbatę lub kawę — przecież przy ich wytwarzaniu pracował murzyn w Afryce czy Ameryce, chińczyk w Azji, australijczyk w Oceanji. Pomyślmy, ilu ludzi pracowało, ażeby wytworzyć np. pióro lo pisania! Tak więc dla zaspokojenia naszych potrzeb materialnych trzeba wysiłków całej ludzkości — wszyscy przeto jesteśmy ze sobą złączeni.

Lepiej tę łączność widzimy w dziedzinie ducha. Z poezji, ze sztuki wszystkich czasów korzystają wszystkie pokolenia, a tym węzłem duchowym jesteśmy więcej związani aniżeli sprawami materialnymi. Nic przeto dziwnego, że największe zjednoczenie wszystkich ludzi musi być w organizacji, przeznaczonej dla naszych dusz, t. j. w Kościele.

Człowiek, którego celem istnienia jest posiadanie życia wiecznego, musi poznać Boga, musi dojść do Niego, a więc musi posiadać odpowiednie środki. — Ponieważ sam nie byłby w stanie ani osiągnąć łaski Boga, ani w niej się utrzymać, przeto Bóg założył dla całej ludzkości taką organizację, któraby pozwoliła człowiekowi osiągnąć jego cel ostateczny. — Tą organizacją jest Kościół katolicki: to jest społeczność religijna powszechna, która jest przeznaczona dla wszystkich ludzi i po wszystkie czasy.

W tej powszechnej organizacji, na której czele stoi widoczna na ziemi jej głowa — Ojciec Święty — rozróżniamy poszczególne organizacje ogólne jak diecezje, parafie oraz organizacje specjalne jak zakony, bractwa, sodalicje i t. d.

Zadośćuczynić obowiązkom, które mamy względem różnych społeczności — jest to spełniać swój obowiązek społeczny.

Naukę, która poucza dlaczego i jak powinniśmy ten obowiązek spełniać, nazywamy nauką moralności społecznej.

Pogadanki, jakie w tej sprawie mieć będziemy, wyjaśnia sprawę poruszoną, ale już dzisiaj powiedzieć można, że one dadzą się streszczyć w dwóch słowach: sprawiedliwość i miłość, które są jak dwie siostry, co razem idą w życie. Jeśli idą zgodnie — przynoszą prawdziwą szczęście, bo jedna drugą uzupełnia.

Rzeczywiście, moralność społeczna uczy nas stosowania w życiu sprawiedliwości t. j. szanowania bliźniego, a więc: jego życia, jego wolności, jego sumienia, jego sławy, jego dobra, krótko mówiąc, szanowania jego praw czyli oddawania każdemu tego, co mu się należy, oraz wynagradzania zła, o ile to zło komuś się wyrządziło. Zdawałoby się, że jeśliby panowała między ludźmi sama sprawiedliwość, wszystko byłoby w porządku. Otóż nie, bo życie byłoby wówczas zbyt twarde, a więc i zbyt ciężkie. Jesteśmy ludźmi, a więc, niestety, ale tem niemniej łatwo schodzimy z drogi obowiązku, za co przy samej sprawiedliwości należałoby ludzi ciągle karać i karać.

Aby osłodzić działanie sprawiedliwości, trzeba z nią połączyć miłość bliźniego.

Wystarczy parę przykładów: Robotnik, który ma w domu umierającą żonę lub dziecko, nie może skupić swej uwagi na pracę, jakiej się podjął. Czyż, stosując tylko sprawiedliwość, domagając się nań kary za źle wykonany obowiązek, bylibyśmy w porządku? Tak, ale poczucie ludzkości, ale miłość bliźniego nie pozwoliła nam na to. — Czy znowu pracownik, który prowadził jakąś robotę, a znalazł lepsze zajęcie i w przeddzień odejścia dowiedział się o nagłej, a ciężkiej chorobie swego dotychczasowego pracodawcy, rzuci go bez serca, narażając całe przedsiębiorstwo na niechybną ruinę? Sprawiedliwość mu pozwala, boć umowa rozwiązana, ale miłość bliźniego zatrzyma go na miejscu.

Aby więc spełnić swój obowiązek społeczny, trzeba się zdecydować nieraz na to, że od czasu do czasu ograniczymy naszą wolę, że wyrzekniemy się czegoś dla nas miłego, jednym słowem, że pamiętać będziemy nie tylko o sobie, ale i o innych. Samolubstwo i obowiązek społeczny kłócą się ze sobą, natomiast obowiązek społeczny najzupełniej zgadza się z przykazaniem Chrystusowem: Kochaj bliźniego swego jak siebie samego.

Streszczenie.

1. Bóg nas umieścił na ziemi, abyśmy spełnili nasz obowiązek. Do obowiązków, które Bóg na nas nakłada, zaliczamy obowiązek społeczny. Tak nazywamy obowiązki, które spełnić musimy względem społeczeństwa, a które nam przypomina moralność społeczna.

2. Społeczność jest to pewna liczba ludzi, razem połączonych dla osiągnięcia wspólnego celu, którego każdy z tych ludzi oddzielnie nie byłby w stanie zdobyć. — Człowiek przeto jest przeznaczony do życia społecznego. Odosobniony, nie mógłby wystarczyć sam sobie ani zaspokoić potrzeb swego ciała, swego umysłu i swego serca.

3. Rodzina i Państwo są to dwie niezbędne organizacje, których domaga się natura człowieka, a więc które pochodzą z woli samego Boga.

Pożądaną i korzystną jest tworzenie w łonie państwa organizacji zawodowych. Ponad poszczególnymi państwami cała ludzkość tworzy olbrzymie społeczeństwo jak mówią: wielką rodzinę ludzką. — Ta społeczność albo, niezupełnie słusznie zwana, rodzina, nie posiada jedności rodziny czy państwa i nie jest nam tak jak ona bliska, lecz nie może jednak nic nas nie obchodzić.

4. Wszystkie obowiązki społeczne podzielić można na obowiązki sprawiedliwości i na obowiązki miłości bliźniego. Nikt jednak nie spełnia dobrze swych obowiązków społecznych, o ile nie stosuje swego postępowania tak do sprawiedliwości (t. j. jeśli nie oddaje każdemu tego, co mu się słusznie należy, jak i do miłości bliźniego (t. j. jeśli nie kocha bliźniego nie tylko słowem, ale nade wszystko czynem).“

Ślubowania katolickiej młodzieży francuskiej.

Patronem katolickiej młodzieży francuskiej jest św. Alojzy Gonzaga, którego dwusetną rocznicę kanonizacji obchodzi w roku obecnym świat katolicki. Dla uczczenia tej rocznicy swego Patrona złożyła młodzież francuska takie ślubowania:

„My, młodzi katolicy francuscy, złączeni z naszymi kolegami katolickimi z całego świata i stając wspólnie z nimi u grobu naszego sławnego Patrona, św. Alojzego Gonzagi, oświadczamy, że jest naszą silną wolą pracować nad odrodzeniem społeczeństwa na niewzruszonym fundamencie zasad chrześcijańskich.

Odnawiamy nasze zobowiązania, że zostaniemy niezachwianie wiernymi wierze katolickiej i wszystkim jej naukom, że będziemy miłowali Kościół św., Matkę naszą, służyli mu i bronili go.

Przekonani, że cnotami, koniecznymi do wykonania tego zadania, są przedewszystkiem, za wzorem naszego św. Patrona, czystość serca i wiara oświecona, zobowiązujemy się, by zachować i wzmóc w nas te dwie cnoty:

1) odmawiać codziennie, dla zachowania naszej czystości, modlitwę: „O Pani moja, o Matko moja“ i inwokację: „Panno wierna, módl się za nami“ na intencję wytrwałości naszych kolegów;

2) uprawiać codziennie pięciminutową lekturę książki nabożnej w formie medytacji i poświęcać wedle możliwości co tydzień pół godziny lekturze książki, omawiającej prawdy religijne;

3) komunikować co tydzień, by czerpać z źródła siłę, przywiązanie do Kościoła i miłość Serca Jezusowego;

4) należeć do stowarzyszeń katolickich, uczęszczać na ich zebrania i brać udział w ich pracy.

Postanowienia te składamy za pośrednictwem św. Alojzego Gonzagi Przenajświętszej Marji Pannie i Sercu Jezusowemu, błagając ich, by nam udzielili łaski wytrwania, a czynimy to w tem przeświadczeniu, że w ten sposób przyczynimy się do ugruntowania w naszym społeczeństwie „pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowym“.

Tak ślubowała młodzież francuska. Ponieważ zaś młodzież polska także w obecnym roku obchodzi rocznicę dwusetnej kanonizacji swego Patrona, św. Stanisława Kostki, należałoby i ją zachęcić do podobnych ślubowań.

† Śp. ks. prał. Mostersts.

Katolicka młodzież niemiecka oplakuje zgon swego przywódcy. W sierpniu r. b. zmarł jeneralny prezes Zjednoczenia Młodzieży

Katolickiej w Niemczech, ks. prałat Mosterst. Zasluga jego to rozbudowa organizacji katolickiej mlodziezy w Niemczech do takich rozmiarow, ze jest to, zdaje sie, najsilniejsze ugrupowanie mlodziezy katolickiej wogole. Pod jego kierownictwem doszla centrala tego ruchu w Dusseldorfie do stopnia niezwyklej sprawnosci.

Tarcia miedzy Związkiem Młodzieży Wiejskiej a Małopolskim Związkiem Młodzieży.

Usiłowania połączenia Związku Młodzieży Wiejskiej, działającego głównie na terenie b. Kongresówki, i Małopolskiego Związku Młodzieży, które to organizacje stoją poza obrębem Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej nie doprowadziły dotychczas do żadnych wyników. Przeciwnie, między temi organizacjami doszło w ostatnim czasie do poważnych tarć, głównie na podstawie tendencji unifikacyjnych. Zdaje się bowiem, że unifikacji stoi na przeszkodzie niechęć kierowniczych czynników po jednej i drugiej stronie do ograniczenia swych agend i kompetencji, co wywołało wzajemną ich animozję. Na walnym zjeździe delegatów Związku Młodzieży Wiejskiej w Warszawie w czerwcu r. b. uchwalono rezolucję, grożącą w razie niedojścia do skutku połączenia, przeniesieniem akcji organizacyjnej na teren Małopolski (por. Przewodnik Społeczny z. VII, nr. 8/9, str. 369). Było to niejako rzuceniem rękawicy Małopolskiemu Związkowi Młodzieży. To też na zjeździe tej ostatniej organizacji w Krakowie w dniach 10 i 11 października r. b. doszło już do otwartego wypowiedzenia wojny, do czego wstępem było niezaprośzenie Związku Młodzieży Wiejskiej na zjazd. Wiceprezes Małopolskiego Związku Młodzieży p. Styrylski zaczął gwałtownie Związek Młodzieży Wiejskiej, spychając nań całą winę niedojścia do skutku połączenia. Stawił mu cały szereg zarzutów m. i. uchwały warszawskiego zjazdu, zawiść organizacyjną, lekceważące i szydercze odnośnienie się do projektu połączenia się ze Stowarzyszeniami Młodzieży Polskiej (patronackimi), do czego zobowiązuje Małopolski Związek Młodzieży uchwała walnego zjazdu w Łańcucie i co mówca z swej strony uważa za rzecz bardzo ważną. W obecnych zaś warunkach jest połączenie, twierdzi mówca, choćby z tego względu niemożliwe, że Małopolski Związek Młodzieży wychowuje w duchu katolickim, gdy w Związku Młodzieży Wiejskiej przejawiają się tendencje wręcz przeciwne, idące n. p. w kierunku przeprowadzenia rozdziału Kościoła od państwa. Wywody te wywołały wśród uczestników zjazdu wielkie wzburzenie przeciw „bratniej“ organizacji, wyładujące się m. i. w okrzykach „Hańba im“ itp.

Na razie więc zapanował między Małopolskim Związkiem Młodzieży a Związkiem Młodzieży Wiejskiej stan wojenny.